Nr. 4. Lwów, Sobota dnia 1. Lutego 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy 6 ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Redakcya „N. Robotnika“ we Lwowie pasaż Hausmana l. 8.

„Nowy Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni, to jest: 1., 10., i 20. każdego miesiąca.

Dwie demonstracye.

We Lwowie odbyły się we wtorek d 28. stycznia wieczorem dwie demonstracye: jedna, urządzona przez klasy posiadające, druga przez klasę robotniczą Naczelnik rządu austryackiego, hr. Kazimierz Badeni przyjechał do Lwowa, więc należało go przyjąć odpowiednio. Lecz inaczej go przyjęli pp. szlachta, duchowni, kapitaliści, fabrykanci, kupcy, więksi majstrowie, urzędnicy itp. — inaczej przyjął go lud roboczy. Panowie, którym jest dobrze, którzy zadowoleni są z rządów Badeniego, pilnego stróża ich przywilejów, powitali go zabawą (rautem) z muzyką, jedzeniem i pijatyką; — robotnicy zaś, nędzę cierpiący, pozbawieni praw politycznych, oburzeni na rząd Badeniego, który uczciwej reformy wyborczej dać nie chce, powitali go demonstracyjnem zgromadzeniem ludowem i głośną manifestacyą na ulicy.

W czasie, gdy panowie wdziewali fraki lub kontusze, robotnicy zbierali się w »domu robotniczym«, gdzie o pół do ósmej rozpoczęło się zgromadzenie ludowe w obecności więcej niż tysiąca osób. Ponieważ główna sala nie mogła pomieścić wszystkich, przeto większość zebranych musiała zająć uboczne sale, sień, schody i passaż, aby przynajmniej zdaleka przysłuchiwać się obradom, które toczyły się przy drzwiach otwartych na rozcież. Przewodniczyli tow Żelaszkiewicz i Danek. Referował tow. Kozakiewicz, który w ostrych słowach uderzył na rząd Badeniego. Mowca zaznaczył, że Badeni nic jeszcze nie zdziałał, że nie doprowadził do skutku żadnego z rozpoczętych dzieł: ani ugody z Węgrami, ani sprawy czesko niemieckiej, ani wykupna kolei w Czechach, ani reformy wyborczej. Co do tej ostatniej, ograniczył się Badeni na dawaniu przyrzeczeń wedle metody Windischgraetza. Musimy zaprotestować przeciw tego rodzaju polityce. Tak samo sprzeciwić się musimy zamiarowi udzielenia nam piątej kuryi, a to jeszcze z pośrednim głosowaniem. Robotnicy nie dadzą się ugłaskać ani ankietą o ubezpieczeniu od wypadków, ani nowelą przemysłową; robotnicy żądają przedewszystkiem powszechnego i równego głosowania. Referent napiętnował też zachowanie się ludowców w sejmie, którzy odmówili swoich podpisów ruskiemu radykałowi Nowakowskiemu do wniosku o reformę wyborczą. Następny mowca tow. Żelaszkiewicz przypomniał, jakto przed stu laty, kiedy Polska upadała, panowie bankiety urządzali. Pili też i hulali, kiedy armaty pod Stoczkiem zdobywała hiara czarnemi od pługa rękami. Dziś też piją na bankietach, jak ten w ratuszu. Zamiast starać się użyć nędzy ludu, panowie bawią się w najlepsze, oni co najwyżej gotowi są rzucić ludowi jakiś ochłap, jakąś piątą kuryę. Musimy powiedzieć: precz z piątą kuryą! Dalej zabrał głos tow. Denega, który piętnował dzisiejszy ustrój kapitalistyczny i wzniósł okrzyk na zwycięstwo naszej sprawy. Zgromadzeni chórem zawołali: „Niech żyje rewolucya socyalna!« Ostatni przemawiał tow. Schifler. W dosadnych słowach określił stanowisko robotników do rządu Badeniego i zaznaczył, że robotnicy nie mają tak delikatnej skóry jak panowie i przetrwają nędzę, głód, największe cierpienia, byle się tylko doczekać spełnienia swoich ideałów społecznych.

Po przyjęciu rezolucyi za powszechnem, równem i bezpośrednim prawem wyborczem a przeciw kuryom, zgromadzeni, śpiewając „Czerwony sztandar“, udali się w małych, luźnych grupach do rynku. Jeden większy zastęp, złożony z kilkuset robotników — wbrew oczekiwaniom policyi, która utworzyła silny kordon wzdłuż ul. Hetmańskiej i Kilińskiego — poszli przez hotel Imperyal, ul. Trzeciego Maja, Karola Ludwika, placem Castrum, ul. Ormiańską i Krakowską do Rynku, gdzie zebrali się przed główną bramą ratusza. Podczas gdy cała siła zbrojna, (to jest setki policyantów i pojedyncze oddziały wojska), zmobilizowaną była w okolicy rynku i oprócz wyżej wymienionych ulic, także na placu Kapitulnym, dalej na ul. Boimów i Ruskiej, gdzie stała piechota, na ul. Czarnieckiego obok namiestnictwa, gdzie uwijali się huzarzy — to w samym rynku o $^3/_4$ 9 nie było policyantów. I o tej to właśnie godzinie, gdy panowie zaczęli się zjeżdżać na raut, zebrały się tłumy robotników i w liczbie kilku tysięcy odśpiewano pierwszą zwrotkę „Czerwonego sztandaru“, poczem wznoszono okrzyki takie, jak: „Precz z Badenim! Precz z piątą kuryą! Żądamy powszechnego, równego głosowania!“

Demonstracya trwała cały kwadrans, a policya pod dowództwem c. k. kapitana i dyrektorów Krzaczkowskiego i Kwiatkowskiego nadbiegła już zapóźno. Setki policyantów z komisarzami, ajentami i trębaczem, który miał trąbić na alarm i do ataku, uderzyli na demonstrantów, waląc kułakami i szablami Po niedługiej utarczce masy ludu roboczego rozprószyły się; policya aresztowała 10 osób; kilku robotników pokrwawiono, jednemu policyantowi nos nadtłuczono. Nad aresztowanymi znęcano się iście po kozacku. Policyanci uderzali kułakami i kopali aresztowanych podczas odprowadzania ich na inspekcyę policyjną, co więcej, nawet na inspekcyi bili ich. Trzech wypuszczono tej samej nocy, sześciu na drugi dzień, a ostatniego tow. Gdulę dopiero na trzeci dzień odstawiono do sądu powiatowego, gdzie go natychmiast uwolniono dla braku winy.

Demonstracya, urządzona przez socyalnych demokratów, sprawiła wielkie wrażenie. W mieście tego samego wieczora i nazajutrz powszechnie o niej rozprawiano; podnoszono szczególnie jej znaczenie polityczne. Panowie burżuazi raz jeszcze przekonali się, że socyalistom nie chodziło o wywołanie burd lub excesów, lecz o głośne a poważne zamanifestowanie swych żądań, o energiczne wyrażenie protestu przeciw rządowi, na którego czele stoi hr. Badeni. Jeżeli jakiś popłoch w mieście był, to spowodowała go policya, która do późna w nocy całkiem niepotrzebnie — nawet po demonstracyi — szykanowała obywateli, wracających przez rynek do domu, ba, nawet i tych, co byli zaproszeni na raut. Dzięki przemądrym zarządzeniom władz, Lwów był jakby w stanie oblężenia.

Prasa lwowska podała tylko mniej lub więcej tendencyjne sprawozdania ze zgromadzenia ludowego, natomiast zamilczała zupełnie o demonstracyi na rynku. Nawet opozycyjny *Kurjer Lwowski*, który wprost dla konsekwencyi, dla swoich kuryerowskich zasad powinien był przedstawić rzecz w prawdziwem świetle, zajął takie same stanowisko, co wszystkie gadzinowe dzienniki. Reporter *Kurjera* p. Wojciech Dąbrowski, który odbył kilkuletnią praktykę w stańczykowskim *Przeglądzie*, wprowadził naczelną redakcyę *Kurjera* w błąd, bezczelnie twierdząc, że wcale w rynku nie było demonstracyi, bo „on jej nie widział“, a „on“ był wtedy w knajpie. Z gadzinowych dzienników warto przytoczyć ustęp z artykułu *Przeglądu* o przyjęciu Badeniego. Ustęp ten brzmi: „...mały dyssonans wywołały usiłowania socyalistów, zmierzające do zakłócenia harmonii, z jaką cały ogół polski czcił wczoraj Kazimierza Badeniego; wprawdzie były nawet próby z ich strony sterroryzowania Reprezentacyi miasta, zastraszenia jej, że socyaliści przybędą z czerwonym sztandarem na raut; ale te zatrute strzały odbiły się od piersi naszych Ojców miasta, którzy podobnym niecnym usiłowaniom przeciwstawili gorący i rozumny swój patryotyzm. Zresztą i w tym dyssonansie socyalistycznym było więcej uległości dla rozkazów z Wiednia, od tamecznego obozu radykalnego.... Bo i ci socyaliści są przecież Polakami!“. — Niech się *Przegląd* pociesza.

Sprawozdanie zakładu ubezpieczenia od wypadków dla Galicyi i Bukowiny.

(Dokończenie).

Tak tu, pod względem korzyści dla ubezpieczonych, daje zakład bardzo mało, bo ustawa bardzo mało dawać pozwala.

Ale należy popatrzeć, jak też tę ustawę zakład pojmuje. Bo litera prawa jest martwą a wykonawca w nią życie wlewać powinien. A sposób, w jaki ten wykonawca ustawę wykonuje, daje nam prawo sądzić o jego działalności. Działalność moralna zakładu jest scharakteryzowaną najlepiej postępowaniem w obec sądu polubownego.

»W ciągu roku 1894 otrzymał zakład od sądu rozjemczego 40 skarg do wniesienia obrony; po przeprowadzeniu postępowania wstępnego, załatwiono 41 spraw w ustnej rozprawie; w 31 wypadkach oddalił sąd żądania skargi, a w 10 sprawach orzekł sąd zmianę orzeczeń zakładu«.

Tak brzmi odpowiedni ustęp sprawozdania zakładu. Więc 41 ludzi czuło się skrzywdzonymi orzeczeniami zakładu i mimo ogromnie biurokratycznych urządzeń, mimo składu sądu zupełnie nieodpowiedniego, bo tam tylko sędziowie i szefowie lub ich manekiny siedzą — mimo wszystkich prokuratoryalnych kroków zakładu w 10 wypadkach sąd przyznał słuszność skarżącym.

Bardzo mało robotnicy jeszcze wiedzą o przysługujących im prawach w obec zakładu, bo nikt się o rozpowszechnienie tych wiadomości nie stara — bardzo mało tylko odwoła się, choć się czuje pokrzywdzonymi, bo niewielu tę drogę zna.

W obec tych, którzy się odwołują do sądu polubownego, do sądu, złożonego z sędziów-urzędników, a więc sądzących podług martwej litery prawa, — z pracodawców, którzy chyba nie staną po stronie odwołującego się, i z takich robotników, jakich tam pracodawcy mieć chcą — w obec tego sądu nie staje zakład a raczej jego dyrekcya jako zawiadowca grona na ubezpieczenie przeznaczonego, nie jako opiekun inwalidów, wdów i sierót, ale jako prokurator, broniący skarbu zakładu przeciw napaściom robotników. Stanowisko takie, nie odpowiadające wcale celowi zakładu, przyczynia się w wielkiej części do tego, że sąd oddala ludzi nawet skrzywdzonych. Oni się bronić nie umieją, a ze strony zakładu nie spotykają się z przyjaznem przedstawieniem sprawy, ale z obroną jakoby przed napaścią.

Dlaczego zakład się nie broni tak przed wygórowanymi kosztami administracyi, dlaczego się nie chroni przed ogromnemi płacami urzędników, przed nakładami ogromnymi na różne ekspensa, kto wie czy potrzebne, a tak się broni przedtem, ażeby przypadkiem robotnik parę centów dziennie więcej nie dostał.

Wszak ten zakład nie na to powołany zo-

stał do życia, aby dać byt kilku urzędnikom, protegowanym przez różnych panów, bez względu na to, czy mają po temu zdolności i fachowe wiadomości! Wszak ten zakład nie na to, aby dać jeszcze kilku pańskim pudlom schronienie i chleb, aby umożliwić różnym radcom poumieszczanie swych braci — ale na to, aby dać zabezpieczenie robotnikom zinwalidowanym i ich wdowom i sierotom. W obec tego niech dyrekcya zakładu posłucha dobrej rady i niech zejdzie z stanowiska wyniosłego i dumnego obrońcy skarbu zakładowego, a niech się stanie obrońcą tych, którzy jego obronie powierzeni — robotników.

Orzeczenia zarządu mogłyby być nieco mniej surowe, gdy chodzi o pensye centowe dla robotników, aby do sądu nie potrzebowali się odwoływać — a gdy już tam przyjdą, to niech ich dyrekcya nie oskarża, ale niech tłumaczy sprawy słusznie a bezstronnie, bo nie jest to zakład dla urzędników i dyrektorów — ale dla robotników.

A teraz jeszcze dwie sprawy. Najpierw wykazuje zakład, że cyfra wypadków śmiertelnych w Galicyi jest większą, niż gdzieindziej. Widzimy z tego, że u nas mniej się dba o środki ochronne że byle przedsiębiorca zarobił, o życie i istnienie pracujących on nie dba, bo taka dbałość naraziłaby go na wydatki. Jestto sprawa nader ważna a władze przemysłowe i fabryczne powinny na nią uwagę zwrócić, bo przecież życie ludzkie warte tyle, aby się nieco nad jego utrzymaniem zastanowić.

Również ważną jest i druga sprawa. Zakładowi płacą obszary dworskie, które mają lasowe gospodarstwa, za przemysł lasowy, jako za uboczne przedsiębiorstwo. Gmina zaś ma wykazać, czy wypadek zaszedł w dziale podlegającym ubezpieczeniu, czy też w dziale niepodlegającym. A zakład musi płacić częściej i więcej niż powinien.

Nie należy tedy chronić pp. obszarników przed kilku reńskimi opłaty, ale dbać o rzeczywistą potrzebę.

Wogóle obszarnicy, chroniąc siebie przed wydatkami, wykręcają się jak mogą od wszelkich ubezpieczeń, a sejm krajowy, którego pieczy oddane ubezpieczenie robotników w rolnictwie i gospodarstwie lasowem, znalazł zawsze dość czasu, aby się zastanowić nad internatami, nad pensyami dla zniedołężniałych wydziałowców lub nad ustawami, gdzie obszarnicy mają jakąś korzyść — ale o robotniku rolnym i leśnym nie pomyśleli i nie mają czasu pomyśleć.

Rzeczą zakładu byłoby też i tu domagać się poprawy, nie w protokołach posiedzeń, ale jawnem i wyraźnem wykazywaniem wadliwości dzisiejszych ubezpieczeń! Cóż kiedy do zarządu wchodzą tylko panowie i różni ich sługusy — a tylko jedna jedyna organizacya drukarzy była w stanie jednego robotnika tam wybrać, który się panów i ich sługusów nie lęka a staje w obronie naszych praw. Dbajmy, aby takich więcej było, starajmy się akcyą potężną na tem polu spowodować poprawę stosunków — a wtedy będzie lepiej. Zakład nie będzie służył na schro nisko pańskim pupilom — ale jako pomoc — choć nędzna, choc licha, ale zawsze pomoc dla tych, dla których jest przeznaczony.

Przegląd polityczny.

Badeni we Lwowie. We wtorek był, jak na innem miejscu piszemy, raut w ratuszu. Na wzór wielkich ludzi urządził p. Badeni t. zw. *cercle*. Pisma gadzinowe opowiadają z zachwytem, jakto każdemu rzucił kilka słodkich słówek, jak się witał z dawnymi znajomymi. Co też mieli ci starzy znajomi sobie do opowiedzenia? Złośliwi opowiadają, że Badeni mrugał tylko oczyma do tych znajomych, tak jak to robi jeden »finansista« do drugiego, z którym przez długie lata załatwiał różne interesa... — Tego samego dnia był p. Badeni w swojej dawnej siedzibie »pod kawkami«; w środę przyjęli go profesorowie uniwersytetu, ci sami, którzy mianowali go niegdyś »doktorem filozofii« — pożal się Boże; również »niezawiśli« sędziowie z Tchórznickim na czele zgotowali tego dnia miłe przyjęcie najlegalniejszemu człowiekowi z całej Galicyi i Głodomeryi Przykro nam tu zauważyć, że p. Tchórznicki nie dopuścił na to przyjęcie prezydenta sądu karnego p. Białoskórskiego, który widocznie przeholował w słnżbistości... — W c z w a r t e k podziękowali posłowie sejmowi swemu »łaskawcy« za to, że pozwolił im wyjść z urny wyborczej. Przecież więc wdzięczność, ta staropolska cnota, nie wygasła jeszcze u nas. — Wszystko, co kiedyś żywiło się przy stole badeniowskim, pcha się teraz do niego z prośbą o dalsze względy...

Nasi „ludowcy“. „Mając na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, ... dążyć z c a ł y m n a c i s k i e m w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego itd.“ — tak napisane w programie stronnictwa ludowego. »Z całym naciskiem!« Proszę teraz osądzić, jak się zachowało stronnictwo ludowe wobec posła Nowakowskiego, który chciał wnieść skromny wniosek »sprawiedliwego rozszerzenia prawa wyborczego«. O d m ó w i o n o m u p o d p i s ó w. Dlaczego? Pan Bernadzikowski oświadczył, że jego stronnictwo samo wniesie projekt reformy wyborczej. Dla osobistych ambicyjek zatem, dlatego by p. Bernadzikowski i jego koledzy figurowali jako wnioskodawcy, nie podpisuje się wniosku w sprawie tak ważnej i piekącej, jaką jest reforma wyborcza! Sesya sejmowa już się kończy, a ci, którzy postanowili dążyć do reformy wyborczej „z całym naciskiem“, nie postawili dotychczas żadnego wniosku w tej sprawie. Ciekawa taktyka....

Za 10 dni zostanie otwartą rada państwa, krzyki w sejmach i sejmikach ustaną, a punkt ciężkości polityki będzie znowu we Wiedniu. Sytuacya, dotychczas niejasna i mglista, prawdopodobnie się wkrótce wyjaśni; Badeni będzie musiał zdeklarować się i powiedzieć, z kim chce rządzić, jaki ma program; partye w parlamencie oświadczą się nareszcie albo za, albo przeciw Badeniemu; robotnicy dowiedzą się w końcu, co za reformę wyborczą dostaną po kilkuletniej, ciężkiej walce. Reforma wyborcza będzie punktem kulminacyjnym całej sesyi, ona, jak niedawno odkryte promienie Röntgena, rzuci na czułą płytę fotograficzną opinii publicznej cały rozum i zdolności polityczne Badeniego. Jedno z dwojga: albo da on gruntowną i uczciwą reformę, albo też pozostawi cały dotychczasowy »kram posiadania« i do starej, gnijącej rudery, mającej upaść lada dzień, dobuduje piątą kuryę. Gdyby to drugie zrobił, podpisałby sam na siebie wyrok. Cały zapał, entuzyazm, energia, jaką okazali robotnicy w walce o swe prawa, miałyby być wtłoczone w ciasną piątą kuryę? Ta wątła klatka nie wytrzymałaby żywiołowego parcia ludu; upadnie, połamie się i porwie za sobą fundamenta, na których się opiera obecna konstytucya. Robotnicy w walce przeciw piątej kuryi użyją wszystkich, choćby ostatecznych środków — legalnych, to znaczy zgodnych z naturalnem poczuciem prawa u ludu; — czy austryacki kodeks karny sięga tak daleko, jak poczucie prawa u ludu, nie będziemy tu rozważać.

Jeszcze jedną obiecankę ma rząd urzeczywistnić: p. Gleispach przyrzekł w lutym zreformować dzisiejszą nędzną ustawę prasową. Czy dotrzyma słowa? Zobaczymy; ministrowie austryaccy odznaczają się słabą pamięcią...

Jak się Franciszek kraść nauczył?

Napisał

Fritz Mauthner.

(Tłómacz. z niemieckiego).

O jakie sto kroków za zamożną wsią niemiecką siedział przy gościńcu biedny, mały Słowak. Gościńcem nadchodził proboszcz. Chłopak na ten widok łzy kułakiem otarł i powstrzymał łkanie, ale szybki oddech jego, zaczerwienione oczy i cały wyraz twarzy wskazywały, że gorżko i długo płakać musiał.

— Jak się nazywasz, synu? — zapytał proboszcz, podając zmieszanemu chłopcu rękę do pocałowania.

- Franciszek.

— A jak dalej?

— Nie wiem.

— Gdzie są twoi rodzice?

— Mama w domu, daleko, tak daleko stąd, że mi nogi z chodzenia bardzo bolą, a tatko... — chłopak złą niemczyznę przeplatał słowackiemi wyrazami — wtem gwałtowne łkanie przerwało mu słowa.

— Czy twój ojciec umarł? — przerwał zniecierpliwiony proboszcz.

— Tatko nie umarł. Wziął Franciszka ze sobą i poszedł w daleką drogę, aby mamie przynieść pieniądze na podatki... Wczoraj przyszła policya i zabrała wszystko, wszystko — i tatka. Oh! oh! a Franio sam został, całkiem sam!

Ksiądz odwrócił się zniecierpliwiony, ale przedtem rzekł jeszcze, podnosząc wskazujący palec: „Nie kradnij!“ Następnie odszedł i nie słyszał już, jak chłopiec pomrukiwał mechanicznie: „Nie będziesz zabijał! Nie będziesz kradł! Nie będziesz zdradzał wiary małżeńskiej!“ Zabijać? kraść? zdradzać? Mały Franciszek nie rozumiał nawet tych słów, ale wyrazy proboszcza przywiodły mu na myśl owe jedyne zda nie, które matka jego po niemiecku umiała i które wdrożyła troskliwie w pamięć synka, aby mu były ochroną od złych duchów. Franio cieszył się tem, że pan proboszcz zna przepowiedź mamy.

Co chłopak teraz ze sobą pocznie? Ojciec był mu jedynym panem, opiekunem, żywicielem. Ojciec budził go rankiem, oprowadzał po wsi i wydzielał robotę; ojciec podawał mu ów kawałek chleba i te trochę wody, które miał zjeść i wypić; okładał go kijami, kiedy nie chciał słuchać i nosił na plecach, gdy był zmęczonym. Franio oprócz ojca nikogo na świecie nie miał. Kto mu teraz da coś do zjedzenia? A chłopak jest głodny, bardzo głodny.

Prawda, powiedział raz tatko: mógłbyś już sam na siebie zarabiać, gdybyś robił to samo co ja. Ba! ale to trudno! Franciszek umiał już garnki drutować i stare łapki na myszy poprawiać; wiedział, że za łapkę żąda się tyle, a za poprawienie kotła tyle krajcarów, a jak gospodyni bardzo krzyczy, to spuszcza się o połowę. Tak, ale dotąd tylko w towarzystwie ojca mijał psy łańcuchowe, aby dostać się do chłopskich zagród — sam nie byłby się na to nigdy odważył. Dopiero przed kilkoma tygodniami z ojcem w świat wyruszył, jeszcze rzemiosła dobrze nie umie, a już jest sam, opuszczony i głodny.

Trzeba robić tak, jak robi ojciec - to jasne. Powstał więc, przerzucił towar przez prawe ramię i podążył ku wsi. Wieczór zapadał, ciemniało. Franciszek przystanął przed najbliższą zagrodą i zrazu trwożliwie, a potem donośnie wyrzucił z pełnej piersi przeciągłe wołanie „Drutooować!“ — tego nauczył go był ojciec. Wtem usłyszał przekleństwa i psów szczekanie i z głośnym krzykiem trwogi uciekł przelękniony. Jeszcze silniej i jeszcze donośniej rozległo się za to zaraz przed następną zagrodą jego przeciągłe: „Drutooować!“ Tego za wiele było psom wiejskim. Z przodu i z tyłu, z lewej i z prawej strony płoszyć poczęło chłopczynę wściekłe szczekanie. Jak zwierz ścigany, uciekało przerażone dziecię przez wiejski gościniec. Co zrobi, gdy go psy uchwycą?! W strachu wbiegł w cichą boczną uliczkę. Z prawej strony, za niskim płotem był sad — tam żaden pies nie szczekał. Jednym susem przesadził chłopak ogrodzenie i ciężko oddechając, stanął pod rozłożystą śliwą, której gałęzie przeginały się od ciężaru dojrzałych owoców.

Szczekanie dochodziło go już tylko z daleka, niebezpieczeństwo minęło, a głód i zmęczenie powróciły ze zdwojoną siłą. Czy do kawałka chleba, który znalazł na dnie brudnego worka, ma zerwać jeszcze kilka śliwek?... Nie, Franusiowi wolno tylko to jeść, co mu ojciec daje. Wzdychając głęboko, położył się pod drzewo i z utęsknieniem spoglądał na śliwki. Gdyby mama tu była, nie dałaby mu z pewnością głodu cierpieć... Myśląc o tem - usnął.

Obudziło go silne pchnięcie nogą. Był już ranek. Chłop stał przed nim.

— Pójdziesz ty! przeklęty Słowaku jakiś! Śliwki mi tu będzie kradł! Uciekaj zaraz, albo ci kijem nogi przyprawię! Wczoraj zamknęli starego, bo kowalowi dwie kury ukradł, a dziś chłopiec włóczy się już po moim sadzie!

Dziecię było znowu na gościńcu, w jasny dzień nie bało się tak psów i myślało tylko o tem, jak to tatuś robi, aby dostać kawałek chleba.

Gorąco stawało się niemożliwem, duszącem. Franio usiadł pod figurą Przypomniał sobie, że jak umrze, to do nieba pójdzie, nie chciał jednak iść do nieba, jeżeli tam taki skwar panuje jak tu, na ziemi.

Niemcy postępują! Rządy »wielkiego mocarza« cesarza Wilhelma II. przynoszą różne niespodzianki. Dziś, gdy wszystkie kraje dążą do rozszerzenia prawa wyborczego, ma być w Saksonii powszechne prawo głosowania ludowi odebranem. Dla obrony jego powstała liga, złożona z 28 tysięcy członków. Ponieważ ze skutkiem rozwijała wielką agitacyę, została nagle rozwiązaną za drobne niedopełnienie formalności, które policya w statutach ligi wyszperać potrafiła.

Wniosek hrabiego Kanitza. Jeden z bogatych niemieckich junkrów (szlachty), hrabia Kanitz, zamęcza od jakiegoś czasu parlament wnioskiem swoim, mocą którego cały handel zbożem tak wewnętrzny jak i zewnętrzny stałby się monopolem państwa i państwo nałożyłoby na zboże stałą, minimalną cenę. Wnioskodawca motywuje plan swój tem, że będzie on ochroną rolnictwa, producentów rolnych, a zwłaszcza drobnych właścicieli. Możny junkier nie chce przyznać, że chodzi mu o swoją własną skórę, więc zasłania się interesami włościan. Monopol państwowy będzie tylko nową formą ceł ochronnych, która pozwoli junkrom sprzedawać zboże po jeszcze wyższej cenie niż to dotąd czynili. Chłopi zaś nie odniosą z tego więcej korzyści niż z ceł ochronnych, bo chłop albo tak mało zboża sprzedaje, że zwyżka ceny równa się zeru, albo nie sprzedaje go wcale, albo dokupuje jeszcze i wtedy występuje jako spożywca i cierpi od monopolu.

Wniosek Kanitza nazwany został socyalistycznym, bo oddaje handel zbożowy w ręce państwa, ale z drugiej strony jest on najczarniejszym wyzyskiem konsumentów i jako taki jest kapitalistycznym w najgorszem tego słowa znaczeniu. Parlament niemiecki odrzucił ten wniosek znaczną większością.

Z Anglii. W chwili obecnej, z powodu wypadków w Transwalu i zachowania się europejskich mocarstw w tej sprawie, baczna uwaga całej Anglii zwróconą jest na politykę zewnętrzną. »Socyalno-demokratyczna federacya« w Londynie postanowiła dlatego wypowiedzieć swoje zdanie i zaznaczyć swoje stanowisko. W tym celu wydała manifest, czyli odezwę do socyalistów angielskich, w której przypomina, że chcąc skutecznie walczyć z kapitalizmem i wyzyskiem, trzeba oprócz społecznych, postawić jeszcze programy polityczne. W polityce zewnętrznej żąda socyalistyczna partya angielska przymierza wszystkich cywilizowanych państw Europy, a w pierwszym rzędzie Francyi ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej i Anglią, a potępia stanowczo przymierze któregokolwiek z tych państw z reakcyjnym i despotycznym caratem moskiewskim. Socyalna demokracya żąda jeszcze, żeby Anglia nie wyzyskiwała i nie uciskała kolonii swoich, jak to dotąd bywa, ale dała im możność swobodnego ekonomicznego rozwoju i polityczny samorząd.

Sprawy bieżące.

Rocznicę stracenia w Warszawie Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego obchodzili towarzysze lwowscy *uroczystym porankiem*, który się odbył d. 26. stycznia w „domu robotniczym". Za zaproszeniami przybyło kilkaset robotników i spory zastęp młodzieży wyższych zakładów naukowych. Tow. Hudec w wyczerpującym odczycie przedstawił początki ruchu socyalistycznego w Królestwie Polskiem przed procesem »Proletaryatu«, dalej skreślił przebieg tego procesu, podniósł bohaterskie zachowanie się oskarzonych, napiętnował drakońskie postępowanie sędziów-katów i odczytał listy drogich nam towarzyszy, które przed śmiercią w więzieniu napisali. Po odczycie nastąpiła deklamacya artysty dramatycznego p. Wysockiego, który z przejęciem i zapałem wygłosił „Skon Jana Hłaski", Czerwieńskiego. Burzą oklasków zniewolony, artysta wygłosił inny jeszcze wiersz, który również silne wywarł na słuchaczach wrażenie. Dalej z werwą przemówił tow. Kozakiewicz, który w gorących słowach uczcił braci naszych za kordonem, co nieustraszenie szli na szubienicę ze słodką nadzieją, że ziarno, przez nich zasiane, wyda bujny plon i wezwnł zebranych, by niezmordowanie walczyli o urzeczywistnienie ideałów, dla których tylu już towarzyszy naszych legło ofiarą. Wygłoszeniem wiersza p. n. »Na rusztowaniu« Czerwieńskiego, zakończył tow. Żelaszkiewicz uroczyste zebranie. W program wchodziły jeszcze produkcye chóru i sola fortepianowego, które wykonać miała studenterya, ale ta — jak to czasem bywa — skrewiła... — Dodać jeszcze należy, że ck. policya bardzo była zaniepokojoną obchodem rocznicy; ustawiła w pobliżu „domu robotniczego" dwa oddziały policyjne, jeden pod przewodem komisarza Engla stał na ul. Karola Ludwika przed „Grand Hotelem", drugi pod dowództwem komisarza Łysakowskiego na ul. Trzeciego Maja przed hotelem „Imperial" i w okolicy sejmu.

Urząd telegraficzny we Lwowie nie chciał wysłać telegramu naszego do red. „Arbeiterzeitung" w Wiedniu o szczegółach demonstracyi wtorkowej. Ponieważ ten telegram nie zagrażał bezpieczeństwu publicznemu, porządkowi i spokojowi, ani obyczajności ani też nie zawierał faktów, z prawdą niezgodnych, przeto Urząd telegraficzny dopuścił się nadużycia władzy.

Strażacy ogniowi z miejskiej strażnicy w ratuszu lwowskim, Prozajło i Presler odgrywali rolę dobrowolnych posiepaków podczas demonstracyi. Indywidua te pomagały policyantom przy aresztowaniu tow. Cz., a Prozajło ośmielił się nawet bić tow. Cz. po głowie i plecach. Postaramy się o ukaranie tych nie-ludzi.

Nadzwyczajne walne zebranie „Zgromadzenia Towarzyszy" murarzy, cieśli, kamieniarzy itd. odbyło się w niedzielę dnia 19. stycznia, przy licznym udziale towarzyszy budowlanego zawodu. Na porządku obrad było: *Najnowsze rozporządzenie władzy przemysłowej w sprawie książeczek robotniczych.* Referował tow. Żelaszkiewicz, który następnie zwrócił uwagę zebrania, że ma się znowu do czynienia z faktem przedstawiającym niedołęstwo władzy przemysłowej u nas. W tym przypadku mianowicie, gdy w całem państwie austryackiem, we wszystkich prowincyach, od lat kilkunastu książeczki robotnicze są wprowadzone i ani robotnicy ani pryncypałowie nie mają przykrości z powodu ich wprowadzenia, u nas obecnie dopiero, nibyto z całą energią zabierają się do uporządkowania tej przestarzałej sprawy sposobem galicyjsko-austryackim. Władza przemysłowa wydała okólnik, który tow. Żelaszkiewicz odczytał, do pryncypałów budowlanych, by z rozpoczęciem sezonu roboczego roku bieżącego nie przyjmowali robotników bez książek, w przeciwnym razie ulegną karze od 10—400 złr. O tem rozporządzeniu zostało „Zgromadzenie Towarzyszy" murarzy, cieśli itd. zawiadomione z końcem grudnia roku zeszłego, a wydział z tego powodu zwołał nadzwyczajne zebranie, by ustrzedz robotników przed skutkiem tego rozporządzenia, mianowicie by obecnie postarali się o książeczki i tym sposobem uniknęli przeszkód w pracy.

Tow. Żelaszkiewicz przypomniał, że przed dwoma laty wydano podobne rozporządzenie; skutki tegoż były takie, że robotnicy musieli czas tracić i tygodniami wyczekiwać na książeczki, i w tem widzi właśnie niedołęstwo władzy przemysłowej, która zamiast ciągłego przestrzegania przepisów ustawy o książeczkach, władza peryodycznie tylko, co kilka lat wysuwa się z ogłoszeniami, karami i nęka tak robotników jak i pryncypałów. Rozporządzenie władzy odnosi się także do sposobu wypisu na czeladników, który nie ma żadnego związku z ustawą, ponieważ ustawa nie zabrania wypisywać się starszym robotni-

---

— Okropnie uparty naród z tych Słowaków — mówił właśnie gościńcem przechodzący proboszcz do młodego sędziego — nawet moja namowa nie pomogła, stary nie chciał przyznać się do winy.

Oto jego chłopak — zawołał sędzia — nie ma nawet dwunastu lat, będzie można z niego coś wydostać. Zapraszam was, proboszczu, na ciekawe przesłuchanie.

— Moje dziecko — czy nie wiesz ty czasem, dlaczego uwięziono twojego ojca?

— Ja?... Nie wiem.

— Więc się niczego w szkole nie nauczyłeś? Nie umiesz nawet dziesięciu przykazań? Nie wiesz, że nie wolno kraść?

„Nie wolno kraść", „nie wolno zabijać", „nie wolno łamać wiary małżeńskiej" — zamruczało dziecię i spojrzało na sędziego takim strokanym i niewinnym wzrokiem, że młodemu człowiekowi przyszło na myśl, iż dziecię naprawdę nie brało może udziału w sprawkach starego. Opanował się jednak i pytał dalej:

— Czy nie kradłeś ty czasem razem z ojcem?

— Ja?... Nie wiem.

— Zostaw pan to dziecko — przerwał mu proboszcz, jest ono albo głupiem, albo przebiegłem i nie przyjdziesz z niem do końca.

Jurysta nie usłuchał jednak.

— Jakto! ty nie wiesz, co to znaczy kraść!? Czyż nigdy nie wyciągałeś ziemniaków z pola i nie piekłeś ich w ogniu chrustów?

— Nie wyciągałem... nie piekłem... — bąkał chłopiec dziwną swoją niemieczczyzną.

— Twój ojciec robił to jednak co dzień. Nieprawdaż? — pytał sędzia dalej.

Franio słuchał uważnie. Więc tak tatko robił, aby mieć jedzenie? Trzeba będzie tak samo spróbować. Co tatko robi, to jest dobrem. Dla ostrożności zapytał jeszcze:

— Tatko kradł?

— Naturalnie! — brzmiała odpowiedź — a tyś mu w tem zapewne dzielnie dopomagał... Przypomnij sobie tylko... Gdzie tylko stał dom otwarty, tam wchodziliście — hę? A co leżało na stole, toście zabierali, kiełbasę, szynkę, chleba — hę?

Głodnemu chłopcu ślina do ust ciekła na myśl o tych specyałach. Nareszcie dowiedział się, co robić trzeba i jak robi tatko. Wdzięcznem spojrzeniem objął sędziego:

— Nie wiedziałem...

— Zakuta głowa! — niecierpliwił się proboszcz, sędzia uśmiechnął się szyderczo i obaj poszli dalej drogą.

Wieczorem tego samego dnia wypuszczono starego Franciszka, bo znalazł się prawdziwy złodziej, który ukradł kury. Niewinnie podejrzanemu dano na drogę kawałek chleba i radę, żeby nie pokazywał się więcej w okolicy. — Był on z tego obrotu rzeczy dość zadowolonym; kłopotał się tylko o chłopca. Co się też z nim stać mogło? Nikt go od kilku godzin nie widział, a noc się zbliża — nadto jeszcze zbiera się na burzę.

Stary przeszukał napróżno całą okolicę — nigdzie chłopca nie było. Wtem zobaczył go na skraju lasu, wśród pola kartofli; obok niego płonął mały ogień z chrustu, a na ziemi leżał tęgi kawał słoniny i kiełbasy. Franio na widok ojca skoczył uradowany. Ojciec miał jednak minę surową:

— Skąd ty to masz, chłopcze? — zapytał po słowacku.

— Pochwalisz mię, tatko! — odparł chłopczyna — umię już tak samo robić jak ty! a jestem zgrabnym, bardzo zgrabnym! Musisz mię teraz nauczyć wszystkiego, co sam umiesz!

— Skąd masz te rzeczy? — powtórzył stary.

Franio nie odpowiadał. Niech się ojciec zaciekawi, niech zgaduje! Toż to będzie radość z nowego kunsztu syna! Chłopak był tak dumnym, jak wtedy, gdy pierwszy raz całkiem sam łapkę na myszy sporządził. — Nareszcie nie wytrzymał dłużej, chciał już usłyszeć pochwałę — jak wtedy!...

— Otóż co ja nowego umię. Ukradłem to! Nauczyłem się kraść! Całkiem sam się tego nauczyłem!

Franciszek wykrzyknął, rzucił syna o ziemię, — a potem... opanował się, przysiadł do chłopca, uspokoił go i wypytywał jak się kraść nauczył, przytem ciężkie łzy potoczyły się po jego zwiędłej, ogorzałej twarzy:

— Panie na niebie! Gdy się matka o tem dowie!?...

Ogień wygasł tymczasem. Franio z drżeniem czekał, aż mu ojciec nie da jedzenia. Stary wyciągnął z zanadrza kawał więziennego chleba, rozkroił go na dwie części i jednę podał chłopcu. Słoninę i kiełbasę odrzucił był na bok w pierwszej chwili oburzenia. Dziecię gryzło twardy chleb z apetytem, on jednak spoglądał z ukosa na skradzione przysmaki. Jakże szczęśliwymi są ci, którzy posiadają to wszystko! Nagle połknął ogromny kęs chleba, który gryzł od chwili, powstał, nieśmiało przysunął odrzuconą wpierw strawę i podzielił ją między siebie i dziecko. Wnet spożyli wszystko.

Minęło pół godziny. Burza, która nadciągała od dawna, szalała już na dobre, a oblicze starego Słowaka pochmurniało coraz bardziej.

— Franciszku — rzekł nagle do syna — gdzie to znalazłeś? — Czy nie było tam więcej? — Pokaż mi drogę!...

kom, jak to się obecnie dzieje, a jednak rozporządzenie i w tym kierunku stawia robotnikom przeszkody. Jeżeli władza nie pilnowała, aby robotnicy jako uczniowie się wypisywali, to obecnie nieprawnem jest stawiać przeszkody. Zresztą jaki cel tego? Trudno dopatrzeć w tem czegoś pożytecznego. Omawiał w końcu mowca sprawy kasy chorych, która jest w rozporządzeniu zaczepioną i sprawę zasadniczego istnienia książeczek i doszedł do wniosku, że książeczki robotnicze nie mają żadnej racyi istnienia, jak to liczne zgromadzenia we wszystkich zawodach w całem państwie potwierdziły, że legitymacyą dla robotników winna być książeczka kasy chorych i że robotnicy powinni z całą stanowczością domagać się rychłej zmiany ustawy w tym kierunku, przez co zyskają instytucye „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia Towarzyszy“.

W tym samym duchu przemawiali tow. Deneka i Lisiewicz, wykazując niewłaściwe postępowanie władzy przemysłowej, szczególnie w traktowaniu robotników w V. biurze magistratu, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Tow. murarze, cieśle, kamieniarze itp. przyjmują do wiadomości rozporządzenie władzy przem. co do książeczek robotniczych i nareszcie dla usunięcia przeszkód w pracy starać się będą do niego zastosować, żądają jednak ustawowego zniesienia książeczek robot. i zastąpienia ich legitymacyami lub książeczkami kasy chorych. Protestują przeciw rozporządzeniu władzy, by starszym towarzyszom nie wolno się było wypisywać bez poprzedniego zapisywania się jako uczni i żądają, by każdemu murarzowi, cieśli, kamierzowi wolno było należeć do korporacyjnej kasy chorych bez względu na to, czy jest już wypisany czy nie, a to tem bardziej, skoro pryncypałowie nie tylko się na to godzą, ale sami się tego domagają“.

„Siła“ w Stanisławowie odbyła na d. 12. stycznia walne zebranie członków. Przewodniczącym obrano tow. Antoniego Kulmana, zastępcą przewod. tow. St. Kalinowskiego, sekretarzem tow. Florka, skarbnikiem tow. Popika. nadto weszli do wydziału tow. Jurewicz, Grzegorz Freund, Lauruk, Józef Kalinowski, Bunda, Heine, Resler i Wowkonowicz, trzej ostatni jako zastępcy. Do komisyi skontrującej wybrano tew. Weidlera i Szklaruka.

Szósty zjazd stowarzyszeń zawodowych szewców obradował podczas świąt Bożego Narodzenia we Wiedniu. Oprócz prowincyi niemieckich wysłali delegatów swoich Czechy. Morawia i Szląsk. A Galicya? Nic o niej nie mówiono na zjeździe, tak jakby nie była prowincyą austryacką, albo jakby się szewcom powodziło tu tak świetnie, że nad losem swoim wcale obradować nie potrzebują. Niestety tak nie jest, szewcom dzieje się coraz gorzej. Od r. 1873 płaca ich spadła o 20 do 50%; są więcej wyzyskiwani niż inni robotnicy, to też potrzebują silnej i sprężystej organizacyi. Zrozumiał potrzebę tę ostatni zjazd i dlatego uchwalił założyć »Związek wszystkich austryackich stowarzyszeń zawodowych szewskich«.

Mamy nadzieję, że gdy myśl ta przyjdzie do skutku, towarzysze szewscy w Galicyi nie pozostaną w tyle za innymi!

W walce towarzyszy drukarskich z pryncypałami w sprawie cennika normalnego nastąpi jutro stanowczy zwrot: albo strejk albo ugoda. Jutro odbędzie się we Lwowie w ratuszu zgromadzenie robotników drukarskich, które sprawę rozstrzygnie. Towarzysze drukarscy powinni stanowczo obstawać przy swoich żądaniach; pryncypałowie muszą się poddać.

Strejki w Austryi w r. 1895. Było ich razem 194. Wedle zawodów statystyka strejków przedstawia się następująco: Robotnicy metalurgiczni 46, stolarze 30, ceglarze 5, rob. budowlani 16, drukarze 4, tkacze 24, krawcy, szewcy, kapelusznicy etc. 25, tokarze 17, rob w papierniach 7, garncarze 12, garbarze 4, kominiarze 1, górnicy 1, piekarze 7, malarze pokojowi 2, inne zawody 2. Rezultat tych strejków był taki: W 114 razach zwyciężyli robotnicy zupełnie lub częściowo, w 74 razach przegrali, w 6 strejkach rezultat nieznany. 40% strejków skończyło się dla robotników niekorzystnie. Strejki obronne kończyły się daleko częściej zwycięstwem, niż strejki zaczepne.

Korespondencye Redakcyi. Otto w P. Otrzymaliśmy. Rzecz trochę za długa, umieścimy w numerze z 10. lutego, prosimy 2 razy w miesiącu. — Poszkodowanym w Berlinie: Waszego listu otwartego przeciw Morycowi Jegerowi, podającego cały szereg brudnych sprawek, popełnionych przez niego w Berlinie. nie możemy umieścić, ponieważ w razie procesu musielibyśmy prowadzić dowód prawdy, a do tego czasu nie mamy. — Ol. w Nowym Sączu: Dlaczego nie dotrzymujecie danej obietnicy? Stanowczo żądamy wyrównania rachunków.

Opowiadania o wiekach średnich

przez R. Niedź.

IV[1]).

Wpływ produkcyi towarowej na społeczeństwo średniowieczne.

Nu początku wieków średnich każda rodzina wytwarzała w swoim obrębie wszystkie przedmioty, niezbędne do zaspokojenia swoich potrzeb, *tylko rzeczy zbytkowne*, jak o tem już niejednokrotnie poprzednio wspominaliśmy — *były przedmiotem handlu*, czyli ściślej mówiąc, zamiany, bo wówczas, gdy jeszcze pieniędzy nie było, zamieniano jeden przedmiot na drugi. Później, wskutek ściślejszych stosunków ze wschodem, po wojnach krzyżowych, gdy widnokrąg ludzi stał się szerszym, a stopa życiowa się znacznie podniosła, weszło w skład codziennego życia mnóstwo przedmiotów, o których wytworzeniu w domu mowy być nie mogło.

Równocześnie z rozwojem handlu i przemysłu, gdy wytwarzanie na *sprzedaż, dla targu*, zastąpiło wytwarzanie *dla własnego użytku*, wszedł w użycie towar, za który można było na targu dostać wszystko, a tym ogólnym środkiem zamiany stały się *pieniądze*.

Wytwarzanie dla targu i gospodarka pieniężna były czynnikami działającymi rewolucyjnie, bo podminowały powoli i statecznie społeczeństwo średniowieczne, przygotowując jego przejście do *kapitalizmu*.

Z chwilą, gdy rzemiosło oddzieliło się zupełnie od rolnictwa, a miasta zaopatrywały kraj cały w wyroby przemysłu, to i *wieś zaczęła także wytwarzać dla targu*, zaopatrując miasta w środki żywności i płody surowe. Dawniej włościanie uiszczali się ze swoich zobowiązań wobec panów w naturze; ponieważ mieli teraz sposobność sprzedaży nadwyżki swych płodów, więc panom woleli wszystko płacić w pieniądzach. Ci też mieli z tego nie małe korzyści; przedtem wyzysk ich miał pewne granice, bo przy najbardziej wystawnem życiu, przy gościnności i jałmużnie na najszerszą skalę mogli skonsumować wprawdzie bardzo wielką ale przecież ograniczoną liczbę płodów; teraz zaś, gdy za pieniądze można było wszystko dostać, gdy pieniądze nigdy swej wartości nie straciły, to *panowie rujnowali wprost włościan nadmiarem ciężarów*, czynszów i rozmaitych innych opłat pieniężnych.

Na pogorszenie się położenia włościan wpłynęła jeszcze ta okoliczność, że *ziemia*, jako wytwarzająca towary, *nabierała coraz większej wartości* i zaostrzyła dlatego pożądliwość panów. W pierwszych czasach gospodarki średniowiecznej panom również zależało na ziemi, ale na ziemi zamieszkałej, bo im więcej poddanych, tem większe dochody; teraz natomiast chodziło im o jaknajwiększe obszary lasów i pastwisk, bo te nie wymagały wielkiej ilości rąk do uprawy. Żądni zysku panowie przywłaszczali sobie przemocą i gwałtem pastwiska i lasy gminne, zadając tem samem cios śmiertelny gospodarce chłopskiej, która bez tych koniecznych warunków istnieć nie mogła. Bardzo często też zubożałe rodziny włościańskie opuszczały dobrowolnie swoje siedziby o kiju żebraczym, jeśli ich już do tego przedtem nie zmuszała pańska przemoc i buta. We wszystkich krajach Europy *wielkie posiadłości ziemskie szlachty pochodzą wskutek tych gwałtów i bezprawi*, wskutek t. zw. *rugów chłopskich* i innych podobnych dowodów czułej opieki panów nad poddanymi. Tłumy bezdomnego i bezrolnego proletaryatu rozlewały się po całym kraju jako bandy włóczęgów, złodziei i zbrodniarzy, przeciwko którym stosowano zupełnie bezskutecznie iście drakońskie prawa; — tylko część z nich zdołała znaleść zatrudnienie w przemyśle lub na roli.

Widzimy więc, że szlachta z klasy przedtem koniecznej dla rozwoju cywilizacyi, zamieniła się tak samo jak duchowieństwo w *klasę wyzyskującą i zbędną*, szczególnie gdy wskutek zmiany stosunków zacieśniała się coraz bardziej sfera jej działalności. Dawniej szlachta dzierżyła w swem ręku wyłączny przywilej obrony kraju, ku końcowi średnich wieków natomiast obok konnicy szlacheckiej występowała *najemna piechota*, składająca się z synów włościańskich, którzy coraz bardziej stawali się jedynymi i wyłącznymi obrońcami kraju, zostawiając szlachcie jedynie stopnie oficerskie.

Ku końcowi wieków średnich widzimy ogólne rozluźnienie dawniejszych form społecznych. Dwa stany, będące filarami społeczeństwa średniowiecznego, szlachta i duchowieństwo straciły swe dawne znaczenie, działając tylko ze szkodą ludu i wywołując ogólne niezadowolenie. Po miastach powstaje natomiast nowa *klasa mieszczańska*, obejmująca nietylko rzemieślników cechowych, ale też przedsiębiorczych kupców, którzy pośredniczyli w handlu z zagranicą, a później zakładali rękodzielnie z wielką liczbą najemnych robotników, konkurując tem samem z warstatami cechowymi. Przedtem, wskutek produkcyi dla osobistego użytku, stopa życiowa była ogólnie niższą, ale mniej więcej równą dla wszystkich, a nędza i ubóstwo były tylko objawem jednostkowym. Teraz natomiast zjawiły się obok siebie wielkie bogactwa i ostateczna nędza tysięcy ludzi, którzy już nie mogli znaleść przytułku ani w klasztorach, ani też na dworach panów, jak to dawniej miało miejsce.

Wskutek tych zmienionych na gorsze stosunków, nie dziw, że niezadowolenie i bunt zaczęły nurtować w umysłach i sercach pokrzywdzonego tłumu, a litość i oburzenie w szlachetniejszych jednostkach klas wyzyskujących. Zaczęto wołać o reformę złego, a radykalniejsi marzyli o zupełnie nowej i doskonałej społeczności. Ponieważ całe myślenie ludzi średniowiecznych oplątane było gęsto nićmi religii a kościół i duchowieństwo podpadały również ostrej krytyce, więc ówczesne dążności społeczne nie dadzą się od religijnych oddzielić; — przyszłe, lepsze społeczeństwo wyobrażano sobie jako życie w komunizmie pierwotnego chrześcijaństwa. Ostateczny wyraz znalazły te dążenia społeczno-religijne w *wojnach chłopskich i reformacyi*. O ile one objawiały się w postaci sekt religijnych w wiekach średnich, opowiemy następną razą.

[1]) Patrz numera 30, 31, 32, 33, 35 i 36 »N. Robotnika« z r. 1895.

Wydawca i odpow. redaktor: Piotr Zarański. Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.